

*Jak to się  
zaczęło*

Cecily von Ziegesar

# plotkara prequel

*Jak to się  
zaczęło*

Cecily von Ziegesar

plotkara  
prequel

 SAGA  
EGMONT

Cecily von Ziegesar

# Plotkara: Prequel 1: Jak to się zaczęło

Przekład  
Alicja Marcinkowska

Saga

Powieść autorstwa Cecily von Ziegesar  
*Plotkara: Prequel 1: Jak to się zaczęło*  
Tytuł i data wydania oryginału:  
Gossip Girl: Prequel: It Had To Be You, 2007  
Tłumaczenie z języka angielskiego: Alicja Marcinkowska



**alloyentertainment**

Opublikowano w porozumieniu z Rights People, London  
Na licencji Alloy Entertainment, LLC

Zdjęcie na okładce: Shutterstock  
Copyright © 2020 SAGA Egmont  
Wszystkie prawa zastrzeżone  
ISBN: 9788726535969

1. Wydanie w formie e-booka, 2020  
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów  
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA  
Egmont oraz autora.

SAGA jest wydawnictwem należącym do Lindhardt og Ringhof, spółki w  
grupie Egmont

*Nikt inny tak na mnie nie działa - mimo twoich  
wad, kocham cię nadal. To musiałaś być ty,  
cudowna ty, to musiałaś być ty.*

piosenka Franka Sinatry

# hej, ludzie!

plotkara.net <sup>1</sup>

***tematy ◀ wstecz dalej ▶ wyślij pytanie odpowiedź***

Wszystkie nazwy miejsc, imiona i nazwiska oraz wydarzenia zostały zmienione lub skrócone, po to by nie ucierpieli niewinni. Czyli ja.

Mieliście kiedyś dziwne, niepokojące wrażenie, że ktoś podsłuchuje wasze rozmowy, obserwuje was i waszych znajomych, kiedy popijacie latte na schodach Metropolitan Museum of Art, łązi za wami na premiery i imprezy, krótko mówiąc, że ktoś was szpieguje? No cóż, nie myliliście się. Jest taki ktoś. A dokładnie ja. I byłam tu przez cały czas, bo jestem jedną z was. Jedną z wybrańców.

Nie kumacie? Te wszystkie zabiegi fryzjerskie wypaliły wam mózgi? A może po prostu nie jesteście jednymi z nas i dlatego nie macie pojęcia, o czym mówię ani kim jesteśmy „my”. Pozwólcie, że wyjaśnię. Jesteśmy wybrańcami, ludźmi o niewiarygodnej urodzie, którzy, tak się akurat składa, mieszkają w pobliżu Central Parku w tych majestatycznych budynkach z zielonymi markizami, w których drzwi otwierają portierzy w białych rękawiczkach. Chodzimy do najbardziej elitarnych szkół na Manhattanie. Nasze rodziny mają jachty, posiadłości i winnice w najróżniejszych egzotycznych miejscach na całym świecie. Bywamy na wszystkich najmodniejszych plażach i jeździmy do najbardziej ekskluzywnych ośrodków narciarskich w Austrii i Utah. Jadamy w najlepszych restauracjach w

najmodniejszych dzielnicach, gdzie od ręki dostajemy stolik, choć nie robiliśmy wcześniej rezerwacji. Odwracamy głowy przed gapiami. Ale nie mylcie nas z hollywoodzkimi aktorami, modelkami czy gwiazdami rocka – ludźmi, którzy wydają się wam znajomi, bo ciągle czytacie o nich w brukowcach, i którzy są totalnymi nudziarzami w porównaniu z postaciami, w które się wcielają czy o których śpiewają w swoich piosenkach. Ja i moi znajomi nie jesteśmy nudni, i im więcej powiem wam o nas, tym więcej będziecie chcieli wiedzieć. Do tej pory milczałam, ale coś się stało i jeśli nie podzielę się tym ze światem, to pękne.

## HISTORIA JEDYNA W SWOIM RODZAJU

Uczyliśmy się w tym tygodniu na lekcjach twórczego pisania, że większość najlepszych historii zaczyna się od tego, że albo ktoś zniknął w tajemniczych okolicznościach, albo że w mieście pojawił się ktoś nowy. Historia, którą wam opowiem, dotyczy tajemniczego zniknięcia.

Mówiąc bardziej konkretnie, zniknęła **S**. Jej jasnowłosa wysokość nie zaszczycą już swoją obecnością schodów Met, a nas nie rozprasza na lekcjach łaciny widok jej, nawijającej na długie, smukłe palce blond kosmyki, marzącej na jawie o pewnym chłopcu o szmaragdowych oczach.

Ale cierpliwości, wszystko po kolei.

Fakty są takie, że **S** zniknęła. Aby rozwiązać zagadkę, dlaczego i dokąd wyjechała, będę musiała cofnąć się do zeszłej zimy, kiedy byliśmy w dziesiątej klasie; wtedy to pękła cudowna bańka mydlana i zaczęły się problemy. Historia zaczyna się od nierozłącznej trójki ślicznych, niewinnych piętnastolatków. Teraz mają już po szesnaście lat i dwoje z nich nie jest już tak niewinnych.

Tego rodzaju historia wymaga kronikarza spostrzegawczego o świetnym, lekkim piórze. Mówię o sobie, bo byłam na miejscu zdarzeń i tak się składa, że mam wyjątkowy talent do rejestrowania pikantnych szczegółów. Usiądźcie wygodnie, a ja odkryję przed wami przeszłość i ujawnię skrywane sekrety, bo wiem wszystko, a to, czego nie wiem, z poświęceniem wymyślę.

Przyznajcie, że już zaczynacie się we mnie zakochiwać.

Wiecie, że was kocham.  
plotkara



## jak większość pikantnych historii, tak i ta zaczęła się od jednego chłopaka i dwóch dziewczyn

- Rozejm! - krzyknęła Serena van der Woodsen, kiedy Nate Archibald przewrócił ją w prawie metrową zaspę śniegu. Zimny, mokry śnieg dostał się jej do uszu i pod spodnie. Nate leżał na niej, w całej swojej idealnej, piętnastoletniej okazałości: metr osiemdziesiąt wzrostu, złocistobrązowe włosy, błyszczące, zielone oczy. Pachniał płynem do płukania Downy i mydłem L'Occitane z olejkiem sandałowym, którego dzięki pokojówce nigdy nie brakowało w jego łazience. Serena leżała nieruchomo, próbując złapać oddech pod jego ciężarem. - Zimno mi w głowę - powiedziała błagalnie, a wtedy do jej ust wepchnęły się mokre od śniegu loki Nate'a.

Nate westchnął niechętnie, jakby miał ochotę spędzić resztę tego lodowatego lutowego przedpołudnia na podwórku za swoim domem przy Osiemdziesiątej Drugiej, które dzisiaj przypominało chłodnię. Przeturlał się na plecy i tarzał w śniegu jak od dawna już nieżyjący golden retriever Sereny, Guppy, kiedy spuszczała go ze smyczy w Central Parku. Potem wstał i niezręcznie otrzepał siedzenie starannie wyprasowanych spodni khaki z Brooks Brothers. Była sobota, ale nadal miał na sobie to samo ubranie, które nosił przez cały tydzień jako uczeń dziesiątej klasy szkoły dla chłopców imienia Świętego Judy na East End Avenue. Był to codzienny mundurek niekoronowanego księcia Upper East Side, jaki on i jego koledzy nosili od czasu,

kiedy zaczęli razem uczęszczać do przedszkola przy kościele prezbiteriańskim na Park Avenue.

Nate wyciągnął rękę, żeby pomóc Serenie wstać. Za jego plecami stały eleganckie, przedwojenne budynki z wapienia, w których były penthouse'y z tarasami i olbrzymimi oknami. Nic jednak nie mogło przebić mieszkania we własnym domu, z całym skrzydłem tylko dla siebie, z podwórką z fontanną i drzewami wiśniowymi, i skąd można było dojść pieszo do swoich najlepszych przyjaciółek oraz Serendipity 3 i Barneys. Serena spojrzała ostrożnie spod zmarszczonych brwi na Nate'a, bojąc się, że to podstęp i zaraz znowu się na nią rzuci.

- Naprawdę przemarzłam - powiedziała.

Zniecierpliwiony, zachęcił ją ruchem ręki.

- Wiem. Chodź.

Udała, że wyciera ręką nos, po czym złapała jego rękę swoją, niby całą osmarkaną.

- Dziękuję, stary. - Podciągnęła się. - Dobry z ciebie kumpel. Nate ruszył przodem. Miał mokre spodnie z tyłu i widziała pod nimi zarys jego obcisłych slipków. Jejku, ale to gejowskie! Otworzył przeszkłone francuskie drzwi i odsunął się, przepuszczając Serenę. Serena ściągnęła błękitne botki Uggs i, eksponując pomalowane różowym lakierem Urban Decay paznokcie u stóp, podreptała na bosaka długim korytarzem do olbrzymiej, rzadko używanej, urządzonej na biało kuchni. Ojciec Nate'a, kiedyś kapitan marynarki, był teraz bankierem, a matka - francuską damą. Prawie nigdy nie było ich w domu, a jeśli już byli, to i tak wybierali się do opery.

- Jesteś głodna? - zapytał Nate. - Rzygam już jedzeniem na wynos. Rodzice byli w Wenezueli czy Santa Domingo, czy gdzieś tam przez jakieś dwa tygodnie, i codziennie jadłem pizzę albo sushi. Poprosiłem Reginę, żeby kupiła szynkę, ser, chleb Pepperidge Farm, jabłka Grammy Smith i

masło orzechowe. Mam ochotę na jedzenie, jakie było w przedszkolu. – Przeciągnął z niepokojem ręką po poczochranych włosach. – Może przechodzę kryzys wieku średniego.

Że niby jego życie jest takie stresujące?

– Granny Smith, głuptasie – poprawiła go czule Serena. Otworzyła białą, błyszczącą szafkę, gdzie znalazła nowe pudełko pop-tarts z cynamonem i brązowym cukrem. Rozerwała pudełko, wyciągnęła jedną z paczuszek, rozdarła ją równymi, białymi zębami i wyciągnęła obficie polukrowane ciastko. Włożyła je do buzi i wskoczyła na blat, kopiąc w znajdującą się poniżej szafkę stopami w rozmiarze osiem i pół. Jadła pop-tarts u Nate’a. Robiła to od piątego roku życia. A teraz... a teraz... – W przyszłym roku szkolnym rodzice chcą mnie wysłać do szkoły z internatem – powiedziała, a w jej dużych ciemnoniebieskich oczach pojawiły się łzy. Miała wyjechać do szkoły z internatem i zostawić Nate’a? Sama myśl o tym była nie do zniesienia.

Nate wzdrygnął się, jakby spoliczkowała go niewidzialna dłoń. Złapał ciastko i wskoczył na blat obok Sereny.

– Nie ma mowy – powiedział stanowczo. Ona nie może wyjechać. Nie pozwoli na to.

– Chcą więcej podróżować – wyjaśniała, a jej idealnie pomalowana dolna warga niebezpiecznie drżała. – Póki mieszkam z nimi, czuję się w obowiązku spędzać więcej czasu w domu. Tak jakby byli mi do czegoś potrzebni! W każdym razie umówili mnie już na rozmowy wstępne i zdaje się, że nie mam wyboru.

Nate przysunął się i objął ramieniem jej szczupłe plecy.

– Będzie do bani, jak wyjedziesz – powiedział szczerze. – Nie możesz jechać.

Serena wzięła głęboki, urywany oddech i oparła głowę na jego ramieniu.

– Kocham cię – szepnęła bez namysłu.

Ich ciała się stykały, a Serena czuła, jak ją pali skóra. Gdyby odwróciła głowę i lekko uniosła brodę, mogłaby bez trudu pocałować jego ciepłą, śliczną szyję. Chciała to zrobić. Bardzo chciała, bo naprawdę kochała go z całego serca.

Tak? Halo? Od kiedy?!

Może od czasu lekcji tańca towarzyskiego w czwartej klasie. Była wysoka jak na swój wiek, a Nate był zawsze takim dżentelmenem i cierpliwie znosił jej brak poczucia rytmu, to, że deptała mu po stopach i wbijała kościste łokcie w jego żebra. Z finezją ujmował jej rękę i obracał nią, a jej długa, perłowa sukienka z satyny przepięknie wirowała. Ich nauczycielka, pani Jaffe, której długie siwe włosy zawsze były zebrane pod czarną, ozdobioną perłami siatką, uwielbiała Nate'a. Tak samo najlepsza przyjaciółka Sereny, Blair Waldorf. Serena też go uwielbiała, po prostu nie zdawała sobie z tego sprawy aż do teraz. Zadrżała i na jej idealnej, ciągle opalonej po Bożym Narodzeniu spędzonym na Karaibach, skórze pojawiła się gęsia skórka. Całe jej ciało zdawało się reagować nerwowo na pomysł wyjawienia czegoś, co ukrywała od tak dawna nawet przed samą sobą.

Nate objął jej wąską talię i przyciągnął ją do siebie; miał silne ramiona gracza w lacrosse. Serena przytuliła się do niego, a on głaskał ją po plecach koniuszkami palców. Najlepsze w Serenie było to, że miała absolutnie idealne ciało. Była wysoka, smukła i tak doskonała jak jego tytanowa rakietka tenisowa Prince.

Cieężko było mieć tak okropnie seksowną przyjaciółkę. Dlaczego nie mógł przyjaźnić się z jakimś pryszczatym kolesiem z tłustym tyłkiem i łupieżem? Przyjaźni się z Sereną i Blair Waldorf, które były dwiema najseksowniejszymi laskami na Upper East Side, a może i na całym Manhattanie, albo nawet i na świecie.

Serena była absolutnie boska – wszyscy chłopcy, których znał Nate, gadali o niej – ale też niepokojąco nieprzewidywalna. Mogła się śmiać całymi godzinami na widok chmury w kształcie muszli klozetowej lub czegoś równie głupiego, a zaraz potem robiła się smutna i popadała w przygnębienie. Trudno było stwierdzić, o czym myślała. Czasami Nate zastanawiał się, czy nie byłoby dla niej lepiej, gdyby nie miała idealnego ciała, bo wtedy może łatwiej by jej było znaleźć w życiu jakiś cel. Na razie nie wiedziała, do czego dąży z tej prostej przyczyny, że zwyczajnie miała wszystko, o czym może marzyć dziewczyna.

Blair była drobniutka, miała śliczną, szczupłą twarz, kobaltowe oczy i falujące, kasztanowe włosy. W piątej klasie Serena powiedziała Nate'owi, że jest przekonana, że Blair się w nim zadurzyła. Zaczął wtedy zauważać, że faktycznie Blair wypina biust, kiedy wie, że na nią patrzy, i zawsze albo się rządzi, albo poprawia mu włosy. Oczywiście Blair nigdy się nie przyznała, że jej się podoba, ale on polubił ją jeszcze bardziej.

Nate westchnął głośno. Nikt nie miał pojęcia, jak trudno było się przyjaźnić z dwiema tak pięknymi, seksownymi dziewczynami.

Akurat by się z nimi przyjaźnił, gdyby były brzydkie i niezgrabne!

Zamknął oczy i wdychał słodki zapach szamponu Sereny – Frédéric Fekkai Apple Cider. Całował się z paroma dziewczynami, a w czerwcu zeszłego roku nawet dotarł do trzeciej bazy z L'Wren Knowes, doświadczoną, starszą laską z ostatniej klasy Seaton Arms School, która zdawała się wiedzieć wszystko o seksie. Ale całowanie się z Sereną to byłoby... co innego. Kochał ją. Po prostu. Była jego najlepszą przyjaciółką i kochał ją.

A jeśli nie możesz całować się ze swoją najlepszą przyjaciółką, to z kim?

## uczennica z upper east side odkrywa szokujący sekskandal!

- Ble - mruknęła Blair Waldorf do swojego odbicia w dużym lustrze, znajdującym się po wewnętrznej stronie drzwi jej szafy. Lubiła porządek w szafie, choć oczywiście bez przesady. Białe z białymi, złamana biel ze złamaną bielą, granatowe z granatowymi, czarne z czarnymi. Ale na tym koniec. Dżinsy leżały w kupie na dnie szafy. Miała ich dziesiątki. To było prawie jak gra, zamknąć oczy i wyciągnąć jakieś spodnie, które kiedyś aż za bardzo dopasowane w tyłku, teraz zrobiły się trochę luźnawe, jak zrezygnowała z mleka i ciastek Chips Ahoy po kolacji.

Blair wpatrywała się w lustro, analizując swój strój. Przejrzysta bladoróżowa bluzka Marca Jacobsa była w porządku, tak samo dżinsowe rurki Seven. To fuksjowy stanik La Perla stanowił problem. Prześwitywał przez bluzkę, przez co wyglądała jak tancerka erotyczna. Szła tylko do Nate'a, żeby spędzić trochę czasu z nim i Sereną. Nate lubił gadać o stanikach. Wszystko go bardzo ciekawiło, na przykład do czego służą fiszbiny albo dlaczego niektóre staniki mają zapięcia z przodu, a inne z tyłu. Najwyraźniej strasznie go to jarało, ale było też słodkie. Był jak mały, samotny chłopczyk, któremu brakowało starszej siostry.

Jasne.

Postanowiła zostawić stanik ze względu na Nate'a, ale na wierzch włożyła ulubiony czarny, kaszmirowy rozpinany sweter Loro Piana, który zdejmie zaraz po przekroczeniu progu jego ciepłego domu. Może na widok jej seksownego

stanika Nate uświadomi sobie, że jest w niej zakochany równie długo, jak ona w nim.

Może.

Otworzyła drzwi sypialni i krzyknęła w głąb wielkiego apartamentu przy Wschodniej Siedemdziesiątej Drugiej, pełnego stylowych mebli i obrazów francuskich impresjonistów.

- Mamo! Tato! Idę do Nate'a! Zostajemy u niego na noc z Sereną!

Nie doczekawszy się odpowiedzi, poszła, stukając chodakami na drewnianych podszewkach i wierzchem z baraniej skóry, które kupiła pod wpływem impulsu w Scoop, do olbrzymiej sypialni rodziców, kierując się prosto do garderoby matki. Eleanor Waldorf trzymała w szufladzie z bielizną plik nowiutek dwudziestek; były to specjalne pieniądze dla Blair i jej dziesięcioletniego brata Tylera na niezbędne wydatki - czyli taksówki, cappuccino, a w przypadku Blair także szpilki od Manolo Blahnika. Dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt, osiemdziesiąt, sto. Dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt, osiemdziesiąt, dwieście. Blair przeliczyła szeleszczące banknoty, złożyła i wsunęła do tylnej kieszeni dzinsów.

- Gdybym był cabernetem - usłyszała ze znajdującej się obok garderoby ojca jego głos - to jak można by opisać mój bukiet?

*Excusez-moi?*

Blair podeszła do czekoladowobrązowej aksamitnej zasłony, która oddzielała garderobę matki od garderoby ojca.

- Jeśli robicie to, kiedy jestem w domu, to musicie wiedzieć, że to naprawdę obleśne - oznajmiła stanowczo. - W każdym razie idę do Nate'a, więc...

Jej ojciec, wielmożny pan Harold J. Waldorf III, wystawił głowę zza zasłony, trzymając ją kurczowo, by Blair nie



mogła jej rozsunać. Zza zasłony wystawało także jego jedno ramię, więc widziała, że był ubrany w swój ulubiony grafitowy kaszmirowy szlafrok Paul Smith. Ale skoro nie był nago, to dlaczego nie chciał, żeby zajrzała za zasłonę?

- Mama jest z Misty Bass. Ustalają menu na imprezę dobroczynną w Muzeum Guggenheima - powiedział; jego przystojna, ładnie opalona twarz była lekko zarumieniona. - Myślałem, że cię nie ma. To gdzie się wybierasz?

Blair spiorunowała go wzrokiem, po czym gwałtownie odchyliła zasłonę, przyłapując go, jak chowa swojego dość nieporęcznego BlackBerry do kieszeni szlafroka. Przepchnęła się obok niego i stanęła pośród jego szytych na zamówienie garniturów od Valentino i Diora, opierając ręce na biodrach. Z kim rozmawiał? Ze swoją stażystką? Sekretarką? Sprzedawczynią z Hermés, jego ulubionego sklepu?

- Co jest, misiaczku? - Ojciec uśmiechnął się nerwowo i spojrzał na nią niewinnie niebieskimi oczami. Zbyt niewinnie. Co on ukrywał?

Czy naprawdę chciała wiedzieć?

Żołądek wywrócił się jej z obrzydzenia, a w oczach pojawiły łzy, kiedy potykając się, wyszła z sypialni rodziców, a potem do holu. Złapała ciemnopomarańczową torbę od Jimmy'ego Choo i pobiegła do windy.

Luty był wyjątkowo paskudny. Aż jej zapało dech z zimna, do tego prószył śnieg. Zwykle Blair pokonywała pieszo te dwanaście przecznic, które dzieliły ją od domu Nate'a, ale dziś nie miała na to cierpliwości. Chciała jak najszybciej zobaczyć przyjaciół i opowiedzieć im, jakim łajdakiem jest jej ojciec. Na dole czekała już taksówka. Co prawda nie na nią, tylko panią Solomon spod 4A, ale kiedy Alfie, ubrany w ciemnozielony uniform portier, zobaczył zdeterminowaną minę Blair, pozwolił jej wsiąść.

Poza tym zawsze to jakaś rozrywka przywołać na śniegu kolejną taksówkę.

Na kamiennym murze ciągnącym się wzdłuż Central Parku leżała warstwa śniegu. Wysoka, starsza kobieta i jej yorkshire terrier, ubrani w takie same czerwone, pikowane płaszcze od Chanel i z takimi samymi czarnymi aksamitnymi kokardami w siwych włosach/sierści, przecięli Siedemdziesiątą Drugą i weszli do sklepu Ralpho Laurena na rogu. Taksówka Blair mknęła Madison Avenue, mijając Zitomer, Agnès B. i Three Guys Coffee Shop, gdzie wszystkie uczennice Constance Billard chodziły po szkole, aż w końcu skręciła w Osiemdziesiątą Drugą i zatrzymała się przed domem Nate'a.

- Wpuść mnie! - krzyczała do domofonu przed eleganckimi drzwiami frontowymi z kutego żelaza i szybkami, raz po raz niecierpliwie naciskając guzik.

Nate i Serena nadal siedzieli przytuleni w kuchni, kiedy zabręczał domofon. Serena podniosła głowę i otworzyła oczy, jakby budząc się ze snu. Nie doszło między nimi do pocałunku, o którym oboje fantazjowali, ale pewnie tak było lepiej.

- Chyba już się rozgrzałam - oznajmiła Serena i zeskoczyła z białego marmurowego blatu, przybierając obojętny wyraz twarzy, jakby ta magiczna chwila nigdy się nie wydarzyła. A może rzeczywiście się nie wydarzyła, nie była pewna. Uśmiechnęła się szeroko do zniekształconego na monitorze obrazu Blair pokazującej jej środkowy palec. - Wchodź, skarbie! - krzyknęła, wpuszczając najlepszą przyjaciółkę.

Nate starał się pozbyć niepokojącej myśli, że Blair przyłapała go i Serenę razem. Nic takiego nie robili. Byli przyjaciółmi i po prostu spędzali razem czas, a chyba

właśnie to robią przyjaciele. Nie miała na czym ich przyłapać. Ubzdurał to sobie.

Czy na pewno?

- Cześć napaleńcy. - Blair weszła do kuchni, a w jej lśniących, długich do ramion kasztanowych włosach topiły się płatki śniegu. Miała zaróżowione od zimna policzki, jej niebieskie oczy były zaczerwienione, a starannie wyregulowane ciemnobrązowe brwi zmierzwione, jakby płakała lub tarła oczy jak szalona. - Mam wam do opowiedzenia pokręconą historię. - Rzuciła na podłogę pomarańczową torbę i wzięła głęboki oddech, jednocześnie wywracając oczy, by dodać tej chwili jak największej dramaturgii. - Jak się okazuje, mój ojciec, Harold Waldorf III, nudny do bólu prawnik, ma romans. Tuż przed wyjściem przyłapałam go, jak wisiał na telefonie z jakąś niunią i pytał: „Gdybym był winem, to jak można by opisać mój bukiet?”

- Wow - powiedzieli jednocześnie Serena i Nate.

Blair odkręciła kran, a po chwili zakręciła. Jej twarz wykrzywiał grymas.

- To było takie... obleśne! - jęknęła z obrzydzeniem, podziwiając swoje odbicie w białej porcelanie. Uniosła głowę i założyła włosy za małe, leciutko spiczaste uszy, czekając, aż przyjaciele zaczną ją pocieszać, żeby poczuła się choć trochę lepiej.

Jakby to było możliwe.

- Może po prostu świntuszył z twoją matką - powiedziała Serena.

- Właśnie - przytaknął Nate. - Moi starzy ciągle to robią - dodał, czując lekkie mdłości. Jego ojciec, były kapitan marynarki, był takim sztywniakiem, że najprawdopodobniej nawet nie myślał o świntuszeniu, z obawy, że zostanie postawiony przed sądem wojskowym.

Blair się skrzywiła. Pomysł, że jej pulchna, ciągle opalona po St. Barts i zakochana w złotej biżuterii matka może uprawiać jakikolwiek rodzaj seksu, nie wspominając już o seksie przez telefon, z jej chudym, gogusiowatym ojcem w skarpetach w romby, był tak nieprawdopodobny i totalnie odrażający, że wołała nawet o tym nie myśleć.

- Nie - powiedziała, porywając z blatu niedojedzone ciastko Sereny i wpychając je do buzi. - To była jakaś inna kobieta. To znaczy, spójrzmy prawdzie w oczy - mówiła, nadal przeżuując. - Tata jest przystojny, świetnie się ubiera, jest ważnym prawnikiem i w ogóle. A mama jest kompletnie stuknięta, nie zajmuje się niczym istotnym, ma zylaki i sflaczały tyłek. To jasne, że on ma romans.

Serena i Nate pokiwali głowami, jakby teraz nabrało to sensu. Serena uściskała mocno przyjaciółkę. Blair była dla niej jak siostra, której nigdy nie miała. W czwartej klasie udawały przez cały miesiąc, że są bliźniaczkami dwujajowymi. Ich nauczycielka wuefu, pani Etro, która została wylana w połowie roku szkolnego za niestosowne dotykanie - które nazywała „asekuracją” - podczas ćwiczeń akrobatycznych, nawet dała się na to nabrać. Nosiły takie same różowe bluzki Izod i obcięte włosy na identyczną długość. Nawet nosiły w uszach takie same złote koła od Cartiera, dopóki nie uznały, że są tandetne i zamieniły je na brylantowe wkręty od Tiffany’ego.

Blair przycisnęła twarz do obojczyka Sereny i ciężko westchnęła.

- To wszystko jest takie pokręcone, że chce mi się rzygać. Serena głaskała Blair po plecach, napotykać nad jej błyszczącymi kasztanowymi włosami, będącymi pod opieką Elizabeth Arden Red Door Salon, spojrzenie Nate’a. Nie mogła powiedzieć teraz o tym, że chcą ją wysłać do szkoły z internatem, nie kiedy jej przyjaciółka była cała roztrzęsiona. I nie chciała, żeby Nate o tym wspominał.

- Chodźcie, nalejemy sobie martini i obejrzymy jakiś głupi film.

Nate zeskoczył z blatu, był zupełnie zdezorientowany. Nagle marzył tylko o tym, żeby przytulić Blair i ssałowywać jej łzy. Teraz i na nią był napalony?

Na tym polega problem z przyjaciółmi, którzy są chłopcami. Facet zawsze pozostanie facetem.

- Mamy tylko wódkę i szampana. Wszystkie dobre wina i whisky starzy trzymają zamknięte w barku dla swoich gości - przeprosił, ściągając szarą bluzę J. Crew, a widok jego obnażonego opalonego pępka prawie przyprawił obie dziewczyny o atak serca.

Mniam.

Serena oderwała się od Blair i podeszła do szafki na chleb, gdzie większość rodzin trzymała chleb, ale mama Nate'a przechowywała tam kartony gitanes'ów, które jej siostra przysyłała z Francji dwa razy w miesiącu za pośrednictwem FedEksu, bo papierosy tej marki sprzedawane w Stanach po prostu nie miały tego świeżego smaku. Otworzyła drzwiczki i wyjęła ciemnoniebieską paczkę.

- Jakoś sobie poradzimy. - Otworzyła kartonik i włożyła do ust dwa papierosy, co wyglądało, jakby miała kły. Następnie skinęła na Nate'a i Blair, żeby poszli za nią do głównej sypialni. Jeśli ktoś mógł się uważać za eksperta od zmian nastroju, to właśnie Serena. Była to jedna z rzeczy, które w niej kochali. - Zabawimy się - dodała wesoło.

A Serena umiała się bawić.

Olbrzymia sypialnia Archibaldów została urządzona przez matkę Nate'a w stylu Ludwika XVI; nad zagłówkiem wielgachnego łoża z czerwono-złotym obiciem znajdowało się olbrzymie lustro w złożonych ramach, a w oknach wisiały ciężkie, złote zasłony. Ściany były pokryte czerwono-złotymi tapetami w lilie burbońskie, wisiały na nich także